

Powiatowe muchy

W początkowej partii „Scen z miasta powiatowego” jest maleńki fragment, mówiący o... powiatowych muchach. Przybyszowi z wielkiego świata, inżynierowi Cyganowowi nie dają w małym miasteczku spać — jak to określa pogardliwie — powiatowe muchy, z których jedna, o opalonych papierosem skrzydełkach, przypomina mu uroczą czarnulkę z baletu — tragicznie utopioną. Scenka w sztuce zupełnie marginalna, zdawałoby się — nieważna. A jednak owe muchy, urastające w niej niemal do symbolu prowincjonalizmu, są w jakimś sensie i symbolem samej sztuki. Nie skrzydełka się w niej opala, przeskakadają w małym i nudnym, ależ zawsze locie, lecz niszczą życie — również maleńkie i nudne, tyle że nie z lotem nie mające wspólnego.

Owo „opalenie skrzydeł” jest zresztą obustronne: nie tylko inżynierowie, przybywający z misją budowy drogi żelaznej, która otwiera perspektywę w szeroki świat, zastępują tu na miano barbarzyńców („Barbarzyńcy” to — jak wiadomo — właściwy tytuł sztuki Gorkiego; „Sceny z miasta powiatowego” stanowią jej podtytuł), na miano drapieżników, krুকów czy jak tam jeszcze ich się zwie. Trucicielami i barbarzyńcami okazują się także mieszkańcy miasteczka, z jego beznamiętną, tępą, idiotyczną atmosferą stojącego bagienka. Odjeżdżający (chyba bez spełnienia swej misji?) — inżynierowie nie tylko pozostawiają za sobą miasto niczym trupiarnię, z rozbitymi rodzinami i wielu unieszczęśliwionymi ludźmi — lecz i sami opuszczają je również drażnięci psychicznie. I ich nie ominęły zaraźliwe miazmaty, których wyrazem mogą być powiatowe muchy...

Powstałe w okresie narastania snewolucyjnej fali 1905 roku nie są „Sceny z miasta powiatowego” sztuką rewolucyjną. Jedynie para młodych: drugoplanowy w sztuce student, który jest czynnym nosicielem nowego zucia (wspomi-

na Gorki o jego kontaktach z robotnikami w fabrykach) i wyrwywająca się za nim z bezczynności powiatowego miasta Katia — są w niej wyrazicielami przemian i burzy, która zniszczy carską Rosję. Nie ma tu jeszcze zapowiedzi owej burzy, o której traktują późniejsi nieco „Wrogowie”, nie ukazuje sztuka — jak „Matka” — przeobrażającej siły walki klasowej na ludzką psychikę. W „Scenach” główny nacisk położony jest nie tyle na sprawy społeczno-polityczne, co obyczajowo-psychologiczne. W tym kolejnym — po „Letnikach” i „Dzieciach siołca” — rozrachunku Gorkiego z inteligencją i rozrachunku z mieszczaństwem (brak w sztuce bojowej postaci Niła z „Mieszczan...”.) wiele jest z atmosfery Czechowa. Znaleźć by w niej nawet można paralele czy reminiscencje z „Czajki” lub „Trzech siostr”. W „Scenach” również ustrzelona została istota (tu nawet w sensie dosłownym) — młoda, czysta, mimo swej wyrafinowanej, może nieświadomionej, niszczącej siły kobiecości i tu również trzy niewiasty zamierzają powolną śmiercią nudy i beznadziei, wyrwywając się do wielkiego świata, czy szukając wielkiego bohatera...

Znakomicie oddata na scenie ową tępotę i głupotę prowincji carskiej Rosji reżyser Lidia Zamkow; pomogła jej w tym walnie, stwarzając wymowny obraz czasnego, dusznego miasteczka „Jak jażecznicą” — scenograf Krystyna Zachwatowicz. Wypróbowana realizatorka sceniczna dzieł rosyjskich klasyków (da-

miałamy znakomity „Sen” Dostojewskiego), „Na dnie” Gorkiego czy tołstojowskie „Zmartwychwstanie” w Katowicach) i tym razem z pełnym rozmachem inscenyjacyjnym ukazała panoramę miasteczka powiatowego i jego mieszkańców. Między innymi poprzez obudowanie spektaklu sceniczną pantomimą — znakomitą teatralnie i wielce wymowną w swej demaskatorskiej sile. Ale przede wszystkim poprzez wydobycie typów i charakterów małomiasteczkowych. Takie postaci, jak Paulina — zausznika burmistrza czy plotkarskiej Pritytkiny są nie tylko dziełem pióra autora, ale także dziełem reżysera. I oczywiście, ich aktorskich realizatorów: Andrzeja Balcerzaka i Kazimierzy Szyszko-Bohusz.

W ogóle od strony aktorskiej wybijają się w nowym krakowskim przedstawieniu raczej postaci drugoplanowe — właśnie owe postaci typowo małomiasteczkowe. Mianem kreacji nazwać na przykład należy niedużą rolę Eugentusza Fuldego jako burmistrza Riedozubowa. Szczególnie w końcowej scenie rozstania z córką, scenie o kilku zaledwie słowach, jest on — wstrząsający. Podobnie nowy listek do laurów swych ostatnich sukcesów scenicznych przydał Marian Cebulski rolę Duńkinego męża — jedną z galerii tak charakterystycznych dla autora „Na dnie” postaci włoścogów, wykołofekców, zebraków. Z innych prowincjonalnych typów na długo pozostanie w pamięci widza postać doktora Makarowa — bardzo głęboko i subtelnie oddana

przez Małoję Nowakowskiego. Charakterystyczny portret carskiego policjanta z umiarem oddał Jerzy Sagan, a młodego urzędniczka — Stefan Szramel. Nieco wyjąskrawiła chyba swą postać panny z poczty Halina Wyrodek, o czym godzi się wspomnieć, jako że młodziutka ta, zdolna aktorka nie po raz pierwszy wykazuje tendencje do „przegrywania” swych scenicznych bohaterów. Dopełniają udatnie małomiasteczkową atmosferę: kupiec Pritykin — młody mąż starej żony (Wojciech Krupiński), Monachow — nieszczęśliwy mąż pięknej żony (Andrzej Kruczyński), ogrodnik (Mieczysław Jabłoński) i jego siostrzeniec, student — Wojciech Ziętarski, jak zwykle naturalny i przekonujący na scenie. I dalej: dwójka dzieci burmistrza: Griza — w charakterystycznym ujęciu Jerzego Szmidta i Katia w pięknej roli Urszuli Popiel; wlejski chłopak, zadzierzysty i sprytny (Tadeusz Włodarski), pokojówka w pierwszym domu miasteczka (Krystyna Hanzel) i jej dystygnowana pani (Lidia Korwin). Interesująca charakterystyczna sylwetkę „nowoczesnej” kobiety z przelomu wieków stworzyła w roli Lidii — Irena Szramowska.

!oto wkraczamy w krąg głównych bohaterów „Scen z miasta powiatowego”. Mniej one wypadają jednie i wyraziście. Zapewne sprawa to samego rysunku postaci, mniej charakterystycznych, mniej — mimo dużych rozmiarów roli — wymownych. Leszek Kubanek bardzo naturalnymi środkami aktorskimi oddał

dość złożoną sylwetkę „barbarzyńcy”-bawidamka, który wpada we własne sieci. Nie bardzo przekonywał drugi inżynier — Leszek Herdegen — jako Jegor Czerkun, zbyt fatalistycznie chyba ujmujący rolę „czarnego charakteru”, rachującego się ze światem za swą ciężką przeszłość. Jego nieszczęsną, kochającą żonę pięknie i ciepło zarysowała na scenie Maria Nowotarska.

Wreszcie — postać chyba najważniejsza w sztuce, a w każdym razie najważniejsza w powiatowym mieście: uwodzicielska żona inspektora podatkowego, Nadeжда Monachowa w realizacji nowo pozyskanej dla tej sceny Iwony Swidy. Jej pierwszoplanową, symboliczną niemal pozycję w sztuce uwidacznia w spektaklu wybijająca się z barwnego tła kostiumów zawsze biała sukienka (niejako przeciwważenie demonicznej czerni Lidii). Nadeжда staje się sprężyną całego zamieszania powstałego w miasteczku. Gra młoda aktorka swą odpowiedzialną rolę — kulturalnie, stwarzając ciekawą sylwetkę prowincjonalnej piękności, bez serca, z głową nabitą romansami, kobiety trochę ospałe, trochę marzycielskiej, trochę głupiej. Nie porywa jednak widza — jak porywają niektóre postaci spektaklu, jak porywa sam spektakl. A sceny jej urzeczona miłosnego, rozgrywane na świetlnomuzycznej nucie (oprawa muzyczna przedstawienia: Stanisław Radwan) — o symbolicznym wręcz posmaku, wyraźnie odbiegają od całości jednie, realistycznie potraktowanych — „Scen”.

!Ale, oczywiście, ta — zapewne pozorna, w odczuciu widza ujawniająca się — niekonsekwencja inscenyjarska nie ma znaczenia dla odbioru całego świetnego spektaklu. Godnie uczcił Teatr im. Stowackiego rocznicę 100-lecia urodzin Włodzimierza Lenina, przypominając rzadko grywaną sztukę, tak silnie z Nim związanego pisarza, Maksyma Gorkiego.